



Nowa oferta reklamy!

tel. 32/608 80 42
www.reklama.gosc.pl



tekst

MONIKA ŁACKA

redaktor wydania

Młodzi pod Wawelem

Nikt nie ma wątpliwości, że Kraków jest duchową stolicą Polski, która – jak przekonują radni miasta – „ukszałtowała osobowość Papieża Polaka i w sposób szczególnie oddziaływała na historię Europy”. Od wielu lat widać, że ta duchowość przyciąga pod Wawel rzesze pielgrzymów, a niedawny II Światowy Kongres Bożego Miłosierdzia udowodnił, że o Janie Pawle II i św. Faustynie mieszkańcy najodleglejszych zakątków globu wiedzą więcej niż niejeden krakowianin. Dlaczego więc nie zorganizować tu Światowych Dni Młodzieży, które do Grodu Kraka mogą przyciągnąć nawet kilka milionów młodych ludzi? Dla porównania: za kilka miesięcy, przy okazji Euro 2012, odwiedzi nas (szacunkowo) ok. 50 tys. kibiców. Madryt – gdzie ŚDM odbyły się w 2011 r. – długo liczył zyski (zarówno duchowe, jak i finansowe) z organizacji tego wydarzenia. Za dwa lata liczyć je będzie Rio de Janeiro. Warto więc, by przyjęta przez radnych rezolucja zamieniła się w konkretne czyny. Miasto i Kościół powinny zrobić wszystko, by dobry pomysł miał szansę realizacji. Inicjatywę Światowych Dni Młodzieży w Krakowie można poprzeć m.in. na Facebooku oraz stronie www.krakow2015.org.pl. Więcej – obok.

CZY ZA TRZY LATA MŁODZI PIELGRZYMI PRZYJADĄ DO KRAKOWA?

Krakowscy radni jednogłośnie przyjęli rezolucję, w której popierają starania kard. Stanisława Dziwisza o zorganizowanie Światowych Dni Młodzieży w Krakowie w 2015 roku.

Wzywają także innych uczestników życia publicznego w kraju i regionie do poparcia tej inicjatywy. Pomysł zorganizowania ŚDM w Polsce pojawił się w sierpniu 2011 r. Metropolita krakowski potwierdził wtedy, że rozpoczął starania o to, by spotkanie w 2015 r. odbyło się w Krakowie. W tej sprawie list do Benedykta XVI z prośbą, by rozważył organizację wydarzenia w naszym kraju, wystosowała Rada Stała Episkopatu Polski.

– Światowe Dni Młodzieży to wydarzenie o wielkim znaczeniu, a rezolucja ma podkreślić, że Rada Miasta zauważa jego dwa wymiary. Pierwszy, religijny, związany jest ze spotkaniem młodych katolików z całego świata, które jest okazją do pogłębienia ich wiary. Wiem coś o tym, bo kiedyś należałem do oazy i uczestniczyłem w ŚDM w Częstochowie w 1991 roku. Dodatkowo, w 2015 r. przypada przecież 10. rocznica śmierci bł. Jana



– Organizacja ŚDM byłaby dla Krakowa ogromnym wyzwaniem. Uważam jednak, że właśnie tego potrzeba miastu. Wierzę, że uda się zjednoczyć we wspólnym celu – przekonuje Paulina Piechowicz (stoi w środku grupy), uczestniczka ŚDM w Madrycie

Pawła II – mówi Tomasz Urynowicz, radny PO i autor rezolucji. Kard. Dziwisz przypomina, że za organizacją ŚDM w naszym kraju przemawia jeszcze jeden argument – obchody 1050. rocznicy chrztu Polski.

„Drugi wymiar to szansa na wzmocnienie pozycji Krakowa jako jednego z światowych centrów turystyki pielgrzymkowej. Możliwy udział ok. 2 mln młodych pielgrzymów biorących udział w Światowych

Dniach Młodzieży, to także okazja na rozpropagowanie znanych już miejsc pielgrzymkowych w Krakowie, jak Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, czy budowane Centrum Jana Pawła II. W naszym mieście jest ok. 160 miejsc i przedmiotów kultu religijnego oraz wiele miejsc związanych z bł. Janem Pawłem II i ponad 20 kościołów z grobami świętych i błogosławionych” – czytamy w rezolucji.

– Organizacja ŚDM w Krakowie zapewniłaby miastu promocję w światowych mediach. Trzeba też wziąć pod uwagę względy ekonomiczne. Pielgrzymi są turystami, którzy przez pewien czas będą żyć w Krakowie. Nie tylko zostawią tu pieniądze, ale jeśli będą zadowoleni, to opowiedzą o naszym mieście w swoich krajach i zachęcą innych do odwiedzenia go – tłumaczy T. Urynowicz.

mi

Kraków kontra ACTA



25 STYCZNIA. RYNEK GŁÓWNY. Morze protestujących ludzi wypełniło Stare Miasto

Kilkanaście tysięcy młodych osób demonstrowało 25 stycznia w Krakowie przeciwko podpisaniu przez rząd międzynarodowej umowy ACTA. Widzą w niej zagrożenie dla swobody internetu. „Każdy to powie, że ACTA przegra w Krakowie” – napisano na jednym z licznych transparentów. – Jak wielu moich znajomych mam poglądy konserwatywne. Obawa, że pod płaszczykiem obrony praw autorskich swoboda wypowiedzi internautów zostanie znacznie ograniczona, zjednoczyła jednak jak widzę, także młodych o poglądach lewicowych, lub deklarujących brak zainteresowania polityką – powiedziała Marysia, uczestniczka demonstracji, uczennica I Liceum Ogólnokształcącego im. Nowodworskiego.

bg

Wystawy, książki, nagrody

Rok Turowicza

Przez cały rok w Krakowie będą się odbywały imprezy związane ze stułeciem urodzin Jerzego Turowicza (1912–1999), współzałożyciela i wieloletniego redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”.

Najwyższy czas, by zacząć przypominać na nowo jego postać. Nie tylko wartości, jakim hołdował, ale i to, co z jego spuścizny jest nadal żywe – powiedział Tomasz Fiałkowski, przewodniczący Rady Fundacji Jerzego Turowicza, na konferencji prasowej w centrum „Manggha”. 27 stycznia, w rocznicę śmierci Turowicza, w kolegiacie

św. Anny odprawiono Mszę św. za jego duszę, na cmentarzu w Tyńcu zaś złożono kwiaty na jego grobie. W bieżącym roku zostaną m.in. zorganizowane wystawy fotograficzne przedstawiające zarówno postać samego redaktora „Tygodnika”, jak i zdjęcia robione przez niego samego. Ukazą się także książki o Turowiczu. Fundacja planuje także ustanowienie wraz UJ i Polską Akademią Umiejętności Nagrody im. Jerzego Turowicza i Józefa Andrzeja Gierowskiego dla autorów prac naukowych i publicystycznych poświęconych sprawom żydowskim.

bg

Przekształcenie czy likwidacja

Spór trwa

KRAKÓW. Na ubiegłotygodniowej sesji Rady Miasta powrócił problem likwidacji młodzieżowych domów kultury i przekształcenia ich w jednostki kultury lub niepubliczne placówki prowadzone przez stowarzyszenia. O problemie pisaliśmy szeroko w grudniu na łamach krakowskiego „Gościa”. Teraz odbyło się pierwsze czytanie projektu dotyczącego likwidacji MDK-ów autorstwa wiceprezident miasta Anny Okońskiej-Walkowicz. Miasto na realizacji projektu chce zyskać aż 12 mln zł, jednak jak zauważa Teodozja Maliszewska, radna PO, władze miasta chcą zlikwidować MDK-i, a lekką ręką wydają 11 mln zł na projekt Centrum Obsługi Inwestorów. – Za tyle pieniędzy ten budynek powinien stać – mówiła, dodając, że po przekształceniach MDK-ów w miejskie instytucje kultury miasto może stracić 5 mln zł subwencji, którą dostaje z Ministerstwa Edukacji. Wiceprezident Okońska-Walkowicz powtarza wciąż, że znaczną część pracowników MDK-ów stanowią osoby zatrudnione w pionie administracyjnym, a to zwiększa koszty utrzymania placówek. Jak

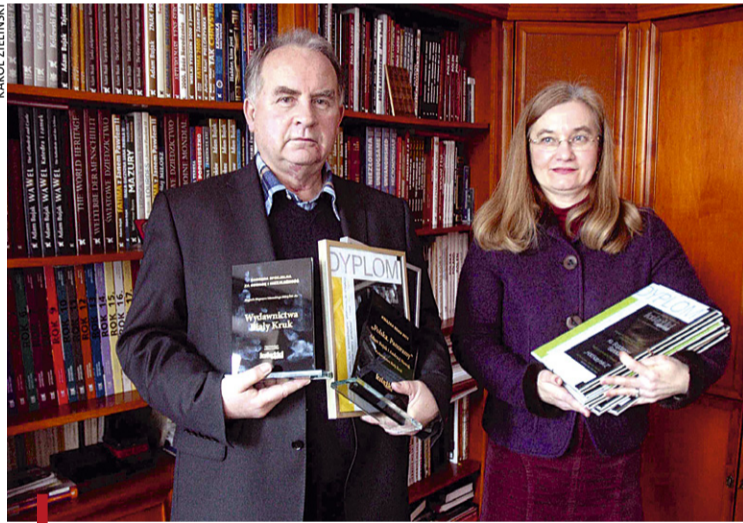


Dlaczego za stado i biznesowe śmieci mają płacić dzieci? – pytali w grudniu podczas protestu przed UMK rodzice. Pytanie jest wciąż aktualne

pisaliśmy, nie jest to zgodne z rzeczywistością – na tych stanowiskach (na mocy uchwały RM) pracują osoby, które do 1 września 2011 r. były zatrudnione jako nauczyciele-organizatorzy

(odpowiadający za realizację różnych projektów) i bez których praca MDK-ów w wielu przypadkach nie jest możliwa. Do sprawy będziemy wracać. **mł**

Za odwagę i niezależność



– Doceniono naszą wszechstronność – mówią Jolanta i Leszek Sosnowscy

KRAKÓW. Wydawnictwo „Biały Kruk” zostało wyróżnione prestiżową nagrodą „Książka Roku 2011” przyznawaną przez „Magazyn Literacki Książki”. Wyróżniono w ten sposób album fotografii Adama Bujaka „Polska. Panoramy”. – Cieszy, że naszą ofertę wydawniczą doceniła kapituła, w której są przedstawiciele wydawnictw o różnych profilach, także światopoglądowych – powiedział Leszek Sosnowski, prezes „Białego Kruka”. Wydawnictwo otrzymało również nagrodę specjalną „za odwagę i niezależność, podejmowanie ważnych, potrzebnych i trudnych tematów”. – Doceniono w ten sposób m.in. nasze wielotomowe wydawnictwa „Krzyż Polski” i „Kościół na straży polskiej wolności” – mówi Sosnowski. **bg**

Misyjne święto

WOLA RADZISZOWSKA. Prawie 1000 dzieci z około 100 parafii uczestniczyło w Archidiecejalnym Spotkaniu Kołędników Misyjnych. Najpierw odprawiona została Msza św., której przewodniczył bp Marcin Trofimiak z Łucka na Ukrainie. Następnie kołędnicy podzielili na cztery misyjne strony świata: Afrykę, Azję, Amerykę i Oceanie – ruszyli w „drogę misyjną”. W kościele odbywały się spotkania z misjonarzami z Tanzanii i Kazachstanu; w Domu Ludowym można było obejrzeć przedstawienie jasełkowo-misyjne w wykonaniu uczniów Zespołu Placówek Oświatowych w Woli Radziszowskiej; w szkole na kołędników czekała obfita „kuchnia misjonarska”; zaś w dolnym kościele grupy kołędnicze prezentowały się w konkursie na najciekawszy strój kołędniczy i sposób prezentacji. Organizatorami spotkania byli: Wydział Duszpasterstwa Misyjnego Kurii Metropolitalnej w Krakowie, parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Woli Radziszowskiej,



tamtejszy Zespół Placówek Oświatowych, Sołectwo Wola Radziszowska oraz organizacje działające na terenie miejscowości. **io**

Już od godzin porannych na spotkanie przybywały grupy kołędnicze ubrane w barwne stroje, charakterystyczne dla krajów misyjnych

Powrót „Hołdu”

SUKIENNIC. 23 stycznia do Galerii Sztuki Polskiej XIX wieku Muzeum Narodowego powrócił malowidło Jana Matejki „Hołd pruski”. Wielkoformatowy obraz (388x785 cm) nawinięty na wałek i zapakowany w skrzynię, uniesiono na piętro Sukiennic podnośnikiem. Potem zaś rozwijano go starannie i na całą dobę pozostawiono na podłodze. Dopiero później można było naciągać malowidło na krosna i wieszać na ścianie. Obraz wisi w tej samej sali co niegdyś, nie zajmuje już jednak centralnego miejsca. Umieszczono go na bocznej ścianie, gdzie kiedyś wisiały „Pochodnie Nerona” Henryka

Siemiradzkiego. „Hołd Pruski”, mimo iż eksponowany w Sukiennicach, jest formalną własnością Zamku Królewskiego na Wawelu. W wawelskiej pracowni konserwatorskiej był w latach 2006–2007 gruntownie odnawiany i zabezpieczony. Później, na czas remontu Sukiennic, eksponowano go w zamku, a następnie wysłano do Berlina na wielką wystawę „Obok. Polska–Niemcy. 1000 lat historii w sztuce”. Stamtąd wrócił do Krakowa. Krakowianie i turyści będą mogli zobaczyć go po raz pierwszy od powrotu 4 i 5 lutego w trakcie imprezy „Przywitaj »Hołd pruski Jana Matejki«”. **bg**



Obraz odwijano z wałka, na którym był transportowany

Tysiąc za katastrofę



Właściciele pozostałych lokali znajdujących się w kamienicy (m.in. salonu kosmetycznego i sklepu) wciąż liczą straty, bowiem żaden z nich na razie nie mógł wznowić działalności

WIELOPOLE. Mandat w wysokości zaledwie tysiąca złotych nałożył powiatowy inspektor nadzoru budowlanego na właściciela kamienicy przy ul. Wielopole 15, w której na początku listopada zawaliły się schody. Zdaniem urzędników jest to maksymalna kara, jaką można było wymierzyć za zły stan techniczny kamienicy. Jej właściciel mandatu jednak nie przyjął. Sprawa trafia więc do sądu. Przypomnijmy: w wyniku katastrofy budowlanej niegroźne obrażenia odniosło kilkadziesiąt osób – gości dyskotek „Kitsch”, „Carya” i „Łubu-Dubu” (wszystkie zostały zamknięte). Bawiło się tam wtedy ok. 2 tys. młodych ludzi. Według inspektora właściciel kamienicy nie miał zgody na wykorzystywanie lokali mieszkalnych w celach usługowych, a bezpośredni wpływ na zawalenie się schodów miała

niedopuszczalna ingerencja w elementy konstrukcyjne budynku (nawiercenia w schodach niezgodne ze sztuką budowlaną, wykonane bez pozwolenia w celu zamontowania elementów antypoślizgowych). Budynek nie był również poddawany odpowiednim kontrolom technicznym. Cały czas trwa w tej sprawie śledztwo prowadzone przez krakowską prokuraturę. **mł**

GOŚĆ KRAKOWSKI
krakow@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1, ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543
TELEFON/FAKS (12) 421 49 83
REDAGUJĄ: Piotr Legutko – dyrektor oddziału, ks. Ireneusz Okarmus – asystent kościelny, Bogdan Gancarz, Monika Łącka

13 lutego niezwykła premiera w Radiu Kraków

A to Polska właśnie!

Słynne słowa „Cóż tam Panie w polityce” usłyszymy wkrótce na antenie Radia Kraków. **Rozgłosnia uczi 85-lecie swego działania w nietypowy sposób:** nagraniem na żywo, z udziałem widzów, słuchowskiej wersji „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego.

Nie chcieliśmy podkreślać naszego jubileuszu okolicznościami akademiami. Dlatego wybraliśmy realizację szlachetnej formy radiowej, jaką jest słuchowisko – mówi Marcin Pulit, prezes Radia Kraków. – Chcąc je jednak uatrakcyjnić, postanowiliśmy zrealizować je z udziałem publiczności – dodaje.

Pomysłodawczynią była red. Justyna Nowicka, szefowa redakcji kultury Radia Kraków. Ona podsunęła do wykorzystania osobę Andrzeja Seweryna. Ten zaś wybrał bez wahania „Wesele”.

Teatr wyobraźni

– Chciałbym, żeby dzisiejszy słuchacz, młody słuchacz, miał dostęp również w formie radiowej do tego niezwykłego dzieła. Napisane ponad 100 lat temu „Wesele” jest tekstem wiecznie żywym, który mówi o nas, o naszych dramatach niezależnie od rzeczywistości społecznej i politycznej, w jakiej żyjemy – zadeklarował wobec dziennikarzy. – Uważam, że należy przypominać dzieła ojców, bo na przeszłości uczymy się budowania przyszłości artystycznej, moralnej, jak i politycznej – dodał A. Seweryn.

Wybranie formy radiowego „teatru wyobraźni” uznał za szczególnie wartościowe.

– Jest to sztuka, która – jak już niewiele z pozostałych sztuk – zmusza do myślenia, do aktywnego udziału słuchacza w przedstawieniu, w słuchowisku. Rozwijają jego wyobraźnię, a nie narzuca jej tak, jak narzuca jej cała kultura obrazu w obecnym świecie. Uważam, że teatr radia ma przed sobą niezwykłą przyszłość – stwierdził reżyser, który sam wcielił się w rolę Poety.

Role zostały przydzielone

Radiowe „Wesele” będzie miało gwiazdorską obsadę. Seweryn

nazwał ją „obsadą marzeń”. Rolę Gospodyni powierzył Annie Dymnej, a w roli Gospodarza obsadził Krzysztofa Globisza. Radczynią została Izabela Olszewska, Kliminą – Anna Polony, a Żydem – Jerzy Nowak. Wernyhorę zagra Jerzy Trela, zaś narratorem będzie Krzysztof Orzechowski, dyrektor Teatru im. Słowackiego, gdzie w 1901 r. wystawiono po raz pierwszy sztukę Wyspiańskiego.

Wiele osób z obsady radiowego „Wesela” jest z tą sztuką doskonale obeznanych. Anna Dymna debiutowała w 1969 r. w teatrze rolą Isi, Nowak grał wielokrotnie rolę Żyda, Anna Polony grała Isię i Rachelę, zaś Izabelę Olszewską i Leszka Piskorza do dziś można oglądać jako Gospodynię i Staszka, w niezapomnianej ekranizacji Andrzeja Wajdy z 1972 r.

– To jedna z najważniejszych sztuk w polskiej dramaturgii, mówiąca tak wiele prawd o mentalności polskiej, o naszych słabościach i zaletach. Warto ją ciągle przypominać – przekonuje Anna Polony.

Panna Młoda z castingu

Skoro teatr radiowy jest wyłącznie teatrem wyobraźni, więc i w trakcie nagrania aktorzy będą grali bez kostiumów. Nie zobaczymy więc u Panny Młodej „zakładki gorseta, zeszytej trochę przyciąśnie”, może usłyszymy jednak pukające pod nią serce. „A to Polska właśnie” – dopowie Poeta.

Naturalna żywiołowość, prostota połączona z dobrze ustawionym, ale nie zmanierowanym głosem spowodowała, że niektóre osoby przysłuchujące się na próbie kwestiom Panny Młodej otworzyły usta ze zdumienia. Panna Młoda znalazła się zaś w zacytowanym gronie wielkich aktorów... z castingu. Pokonała ponad sto utalentowanych konkurentek. 25-letnia góralka Hanka Wójciak, studentka UJ,



– Na pewno da Pani radę – dodawała otuchy Hance Wójciak – Pannie Młodej (na pierwszym planie) Anna Polony (w środku). Po lewej red. Justyna Nowicka, pomysłodawczynią całego przedsięwzięcia

Z LEWEJ: Dotykanie „Wesela” w Waszym mieście, jest czymś szczególnym. Jestem pełen szacunku dla tego miasta, jego tradycji i dla Was – mówił na próbie Andrzej Seweryn

ma już jednak za sobą niemałe osiągnięcia artystyczne. W 2010 r. została laureatką Studenckiego Festiwalu Piosenki, w ubiegłym roku zaś zdobyła II miejsce w prestiżowym festiwalu „Korowód”. Śpiewa, gra, komponuje. Rzemiosła uczy się u najlepszych. Śpiewu klasycznego u Jacka Ozimkowskiego, piosenki estradowej u Andrzeja Zaryckiego, a śpiewu eksperymentalnego u Olgi Szwejgier.

– Jest przedziwna, oryginalna, już prezentuje dobre rzemiosło. Ma w sobie jakiś odjazd i odwagę. I nie tylko głos i sylwetkę, ale także piękny umysł, jakąś czystość – mówiła po jej zwycięstwie w festiwalu studenckim Ewa Kornecka, kompozytorka.

– Wybrałam się na casting, bo rola Panny Młodej jest mi bliska. Jestem góralką, mówię gwarą. W zasadzie mój przyjazd do Krakowa był dla mnie jak wesele dla Jadwigi Miłkołajczykówny, wejściem w zupełnie



inny świat, inną kulturę, w świat inteligencji, który wciąż jeszcze mocno mnie onieśmiela, który chłonie całą sobą, który zachwyca mnie, wzrusza, a czasem boli tak samo mocno jak wzrusza, zachwyca i boli mnie moja góralszczyzna – mówi w rozmowie z „Gościem” Hanka Wójciak. – Jestem szczęśliwa. Udział w „Weselu” i praca w tak doborowym towarzystwie to dla mnie święto, fantastyczna przygoda intelektualna i wielkie wyzwanie, bo nie jestem zawodową aktorką ani nie kształcę się w tym kierunku – dodaje Panna Młoda.

Będzie płyta?

Nagranie z udziałem publiczności (zmieści się ok. 180 osób),

rozpocznie się 13 lutego o godz. 18 w studiu noszącym imię tworzącej niegdyś w krakowskiej rozgłosni wybitnej reżyserki radiowej Romany Bobrowskiej. – Potrwa kilka godzin. Od razu na antenę Radia Kraków, na żywo, pójdzie I akt. Kolejne dwa nadamy 14 i 15 lutego o godz. 21 – mówi Marcin Pulit. Zapis nagrania zostanie wydany na płytce. – Realizacja słuchowska była możliwa dzięki wsparciu finansowemu Elektrociepłowni Kraków, Karpackiej Spółki Gazowniczej, Urzędu Marszałkowskiego oraz Gminy Kraków. Teraz szukamy dobrodziejów, którzy sfinansują wydanie płyty – dodaje prezes Radia Kraków.

Bogdan Gancarz

Pomnik AK stanie pod Wawelem

Rozwiązanie idealne

W ogłoszonych przez Urząd Miasta Krakowa konsultacjach społecznych w sprawie lokalizacji pomnika Armii Krajowej zdecydowanie zwyciężył nadwiślański Bulwar Czerwieński u wylotu ulicy Bernardyńskiej.

Za tym miejscem wypowiedziały się także Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej oraz Porozumienie

Organizacji Kombatantkich i Niepodległościowych w Krakowie. Wydawało się więc, że sprawa jest praktycznie załatwiona i Rada Miasta Krakowa szybko podejmie uchwałę pozwalającą na wzniesienie tego monumentu.

Niestety, ze sprzeciwem wystąpił małopolski konserwator zabytków Jan Janczykowski. A bez

jego akceptacji radni nie mogli prawnie głosować. Konserwator uznał, że pomnik mógłby stanąć nieco dalej od Wawelu albo w zupełnie innym miejscu, np. przed Muzeum Armii Krajowej lub na dolnej płycie ronda Mogińskiego. Te propozycje nie spodobały się jednak członkom ŚZZAK, którzy uważają wylot ul. Bernardyńskiej za idealne i bardzo

prestiżowe miejsce, zwłaszcza że monument miałby stanowić centralną część Ogrodu Pamięci Polski Podziemnej.

Na szczęście udało się dojść do porozumienia i po spotkaniu z konserwatorem mjr Ryszard Brodowski, prezes Małopolskiego Okręgu ŚZZAK, odetchnął z ulgą – pomnik zostanie wzniesiony na pierwotnie

planowanym miejscu, tylko trochę bliżej Wisły, aby nie popsuć panoramy Wawelu. Uchwałę w tej sprawie podjęła już Rada Miasta Krakowa.

– Może uda nam się zająć z odsłonięciem monumentu na przypadającą 14 lutego przyszłego roku 71. rocznicę przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową – powiedział nam mjr Brodowski. Jerzy Bukowski

Dzięki projektowi unijnemu „Uśmiechnij się! Idziemy do przedszkola” na terenie gminy Czarny Dunajec powstały cztery punkty przedszkolne. Ten uśmiech może jednak zniknąć z twarzy dzieci i rodziców, kiedy skończą się unijne środki. Podobny problem występuje w innych wiejskich gminach.

Punkty przedszkolne swoją działalność na terenie gminy Czarny Dunajec rozpoczęły we wrześniu 2010 r. Całkowita wartość projektu to blisko 1,4 miliona złotych. Jak tłumaczy sekretarz gminy Michał Jarończyk, gmina nie miała w tym przypadku obowiązku wniesienia wkładu własnego (który normalnie wyniósłby piętnaście procent), ponieważ beneficjentem było Stowarzyszenie Przyjaciół Szkół Katolickich, a gmina jest partnerem całego projektu.

Jedno to za mało!

Przedszkola zostały usytuowane w czterech miejscowościach gminy: w Czerwiennem, Starem Bystrem, Piekielniku i Podczerwonem.

– Każdy z punktów miał służyć dzieciom również z sąsiednich miejscowości, które takiej możliwości nie mają – mówi Michał Jarończyk.

Z zajęć przedszkolnych skorzystało już 157 dzieci, a rodzice nie ponoszą żadnych opłat!

– Do tej pory przedszkole działało tylko w Czarnym Dunajcu, jednak jedna placówka to zdecydowanie za mało na tak dużą gminę. Chętnych było zawsze sporo, a liczba miejsc ograniczona, stąd też przedszkola otwarte dzięki funduszom unijnym okazały się dla części rodziców dobrą alternatywą – dodaje sekretarz gminy.

Ewa Vermessy-Gruber, dyrektor Szkoły Podstawowej w Podczerwonem,

Kończy się narybek

Co dalej z unijnymi przedszkolami?



JAN GIĄBIŃSKI

bardzo się cieszy, że w jej miejscowości powstał punkt przedszkolny.

– Już w 2007 r. na podstawie wcześniejszego projektu unijnego stworzyliśmy warunki do wspólnych spotkań dzieci w wieku przedszkolnym – przypomina. Zwraca jednak uwagę, że część rodziców chciałaby, aby zmianie uległy godziny otwarcia. Teraz punkty są czynne od godz. 7:30 do 13:30.

– Rodzice woleliby, aby punkt był otwarty dłużej, na przykład do godz. 17 lub 18, by mogli odebrać swoje pociechy po pracy – mówi E. Vermessy-Gruber.

Dzięki otwarciu punktów przedszkolnych pracę otrzymało 8 nauczycieli. Zostali zatrudnieni na podstawie umowy o pracę. Nie obowiązują ich przepisy wynikające z Karty Nauczyciela.

– Jesteśmy bardzo zadowolone z możliwości podjęcia pracy i kontaktu z dziećmi. Wiemy od swoich koleżanek, że również w innych miejscowościach na Podhalu działają podobne punkty, w których całkowity koszt pobytu dziecka pokrywany jest ze środków unijnych – mówią panie Maria i Agata z przedszkola w Podczerwonem.

Bez gwarancji finansowych

Do przedszkola przyjmowane były dzieci w wieku od 3 do 5 lat. O pierwszeństwie w przyjęciu decydowały też inne kryteria, związane głównie z sytuacją życiową rodziny. Zwiększone szanse na przyjęcie do przedszkola miały m.in. dzieci wychowywane przez jednego z rodziców oraz

W ramach pobytu w przedszkolu dzieci mają zapewniony posiłek

takie, których matka lub ojciec posiadają orzeczenie o niepełnosprawności, bądź są niezdolni do pracy lub samodzielnej egzystencji.

Dzieci korzystają z wartościowych zajęć, m.in. języka angielskiego, rytmiki, religii, zajęć z logopedą. Zakupione zostały także nowoczesne pomoce oraz zabawki.

Projekt będzie realizowany do 31 lipca 2012 r., a sekretarz gminy nie gwarantuje, że po tym dniu punkty dalej będą istniały.

– Gmina podejmie działania, by je utrzymać, jednak obecnie trudno potwierdzić, że wszystkie punkty przedszkolne będą funkcjonować w nowym roku szkolnym – mówi M. Jarończyk.

Bardziej optymistyczne wiadomości przekazuje Marcin Kolasa, wicewójt

gminy Nowy Targ, gdzie w budżecie na rok 2012 samorząd przewidział 900 tys. zł na działalność przedszkoli, w tym placówek finansowanych dotychczas ze środków unijnych.

– Na terenie gminy wiejskiej Nowy Targ funkcjonuje 6 przedszkoli, także i te finansowane ze środków unijnych. W tej kwestii postawiliśmy na współpracę z podmiotami niepublicznymi, m.in. z parafią w Gronkowie. Z kolei niepubliczne przedszkola w Pyzówce i Krempachach utworzone zostały przy wsparciu środków unijnych. Projekt zakończył się w ubiegłym roku, ale przedszkola nadal funkcjonują. Przedszkole w Ludźmierzu również jest finansowane ze środków unijnych, projekt jest w trakcie realizacji – mówi Marcin Kolasa.

Obawy rodziców

Rodzice w miejscowościach, gdzie działają punkty przedszkolne oparte na funduszach unijnych, obawiają się, czy po zakończonym projekcie będzie ich stać na zapłacenie dzieciom czesnego. Marzena Kruczek, właścicielka trzech przedszkoli unijnych na terenie gminy Nowy Targ, przyznaje, że gdy tylko rodzice słyszą, iż za przedszkole trzeba będzie zapłacić, zaczynają zastanawiać się, czy znajdą odpowiednie sumy w domowym budżecie.

– Jeśli przyjdzie mi zapłacić za przedszkole 200 zł, to trzeba się zastanowić, czy dać dziecko do przedszkola, czy zostawić z babcią – mówi jedna z mam.

Wicewójt gminy Czorsztyn, gdzie również są przedszkola unijne, nie kryje, że po zakończeniu projektu będzie problem ze znalezieniem odpowiednich środków na ich dalszą działalność.

– Jednym z rozwiązań może być łączenie placówek. W najgorszym wypadku niektóre mogą być zlikwidowane – mówi Rafał Jandura, wicewójt Czorsztyna. Zapewnia jednak, że do tego może dojść tylko w ostateczności. **Jan Giąbiński**

Prawne niedoskonałości uderzają w przedszkolną katechezę

Bez opłat za lekcje religii

W ramach pięciu bezpłatnych godzin pobytu dziecka w przedszkolu rząd nie przewidział lekcji religii. Zakopiański magistrat chciał, aby dodatkowymi opłatami za te zajęcia obarczyć rodziców. Czy podobnie postąpią inne samorządy w Małopolsce?

Jak tłumaczy w rozmowie z GN ks. prof. Tadeusz Panuś, dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Dzieci i Młodzieży Kurii Metropolitalnej w Krakowie, pomysł władz Zakopanego nie był pierwszym w diecezji krakowskiej. Jednak jak dotąd sprawy udawało się załatwiać spokojnie i bez medialnego szumu.

– Przyczyna tego problemu tkwi w niekonsekwencji polskiego prawa oświatowego. Luki powodują,

że samorządy szukając oszczędności, obarczają rodziców kosztami za opiekę nad dziećmi poza czasem przewidzianym na realizację podstawy programowej przedszkola, w tym za nauczanie religii – mówi ksiądz dyrektor.

Głosy „za”

Jego zdaniem, problemy z nauczaniem religii wynikają ze słabej znajomości prawa wśród kolejnych rządów.

– Żyjemy w czasie agresywnej antykościelności, gdzie pomysły typu: „Trzeba w Polsce wprowadzać standardy europejskie” w rozumieniu, że należy usunąć religię ze szkół, sprzedają się jak ciepłe bułeczki. Po wygłoszeniu tego typu haseł niewielu sprawdza owe „standardy europejskie”, w świetle których kraje bez nauczania religii w szkole to Białoruś czy Ukraina – podkreśla ks. prof. T. Panuś.

Kiedy tylko burmistrz Zakopanego Janusz Majcher zdradził swoje plany dotyczące odpłatności za zajęcia z religii w przedszkolach, natychmiast rozpętała się burza wokół sprawy. Nie brakowało też głosów „za” wejściem pomysłu w życie.

– Jestem katolikiem, ale nie zgadzam się, żeby z budżetu miasta przeznaczano środki na zajęcia z religii – mówi jeden z rodziców.

Niech załatwi ministerstwo

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej dla dziennikarzy wójt polskiej stolicy Tatr wycofał się ze swojego pomysłu. Zaznaczył, że rozmawiał w tej sprawie z zakopiańskimi duchownymi. Ostatecznie miasto będzie dopłacać do zajęć z religii 60 tys. w skali całego roku. W rozmowie z GN Ewa Matuszewska,

rzecznik prasowy Urzędu Miasta, przekonuje, że cała sprawa powinna być jak najszybciej załatwiona, ale na szczęblu ministerialnym.

– Co my możemy zrobić? Wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom rodziców. Niewątpliwie potrzebne są w tej kwestii nowe regulacje prawne, jak najszybciej wprowadzone. Bo jak zapisać, że zajęcia z religii są bezpłatne, skoro brak ich w programowej podstawie, a tylko czas, w którym jest ona realizowana, jest w przedszkolu bezpłatny? – denerwuje się E. Matuszewska.

Dzieci i wartości

Ksiądz prof. T. Panuś przypomina, że aktualnie z nauczania religii korzysta w całej Polsce, w tym w archidiecezji krakowskiej, 15 Kościołów i związków wyznaniowych.

W ich gronie są prawosławni, protestanci, muzułmanie, a nawet żydzi.

– Warto zatem pamiętać, że z możliwości nauczania religii w szkole czerpią nie tylko katolicy, ale i całe polskie rodziny, którym państwo stwarza możliwość skorzystania z pomocy fachowców od wprowadzania ich dzieci w świat wartości moralnych i religijnych – zaznacza.

Czy w przyszłości inny małopolski samorząd w granicach naszej diecezji może wpaść na taki pomysł, aby podratować budżet wprowadzeniem opłat za naukę religii w przedszkolach i szkołach? – Jest to niemożliwe. Tego typu pomysły pozostają w sprzeczności z polskim prawem i wobec powyższego mogą być uchylone przez wojewodę – zapewnia ks. prof. T. Panuś.

Będą zwolnienia w krakowskich firmach

Lepiej już było

W Małopolsce **rośnie liczba bezrobotnych**. Gwałtownie spada liczba rejestrujących własną działalność gospodarczą.

Jak podaje Główny Urząd Statystyczny, w Małopolsce zarejestrowanych jest obecnie 140 tys. bezrobotnych, czyli o 4 proc. więcej niż przed rokiem. Prognozy nie są dobre także dlatego, że państwo wycofuje się ze wspierania przedsiębiorców w tworzeniu nowych miejsc pracy. W 2010 roku na aktywizację bezrobotnych przeznaczona była w budżecie ogromna kwota – aż 350 mln zł. Dzięki niej powiatowe urzędy pracy masowo wysyłały ludzi na staże i współfinansowały tworzenie nowych miejsc pracy.

Ale dobre czasy się skończyły. Minister Jacek Rostowski wkroczył do akcji, zablokował wydatki z Funduszu Pracy i w 2011 r. aż pięciokrotnie spadła liczba bezrobotnych, którzy zdecydowali się na własną działalność gospodarczą. Szkoda, bo w regionie raczej nie ma co liczyć na nowe etaty. Przeciwnie – zakłady pracy zapowiadają duże zwolnienia.

Zamykanie okienek

Jak zwykle, mówią o nich duże firmy, najgorzej reagujące na kryzys. W 2011 r. w Krakowie pracę straciło

w nich około tysiąca osób. Nietrudno będzie ten wynik przebić. Z utratą etatu mogą liczyć się pracownicy nowohuckiego kombinatu, Poczty Polskiej i Telekomunikacji. Poczta zwiija swoje rejonowe oddziały. Było ich w całym kraju ponad 60, ma pozostać kilkanaście. Bogumił Nowicki, szef pocztowej „Solidarności”, szacuje, że pod Wawelem ubędzie ok. 100 etatów.

Duże firmy zwalniają, ale według cywilizowanych reguł. Na przykład Telekomunikacja Polska podpisała ze związkami zawodowymi umowę społeczną na lata 2012–2013, w ramach której z odejść dobrowolnych będzie mogło skorzystać 2300 osób. W Krakowie dotyczy to ok. 150 osób. W nowohuckim ArcelorMittal na pewno nie skończy się na 200 zwolnionych jesienią. Na razie pracownikom proponuje się tu rezygnację ze stałych umów i przejście na elastyczne formy zatrudnienia. O pracę obawiają się nauczyciele likwidowanych placówek, pracownicy domów kultury, urzędnicy magistracy. Niezłe trzymają się tylko małe firmy, ale nie ma co liczyć, by w związku z tym myślały o zwiększeniu w 2012 r. zatrudnienia. Wszyscy obawiają się podniesienia kosztów na skutek wyższych cen paliw i niestabilnej złotówki.

Bomba z opóźnionym zapłonem

W Krakowie oficjalnie mamy ok. 19 tys. bezrobotnych. Nieoficjalnie...

trudno powiedzieć. Nie tylko ze względu na szarą strefę. Nowym zjawiskiem jest ukryte bezrobocie wśród młodych ludzi. Ukryte w domach, na kolejnych kierunkach, które studiuja, czekając na lepsze czasy. Młodzi raczej dorabiają niż pracują, coraz częściej za granicą. Są bardzo trudni do namierzenia przez GUS.

Statystyki to jedno, a życie drugie. Analitycy rynku pracy zwykle przytaczają na dowód tej starej prawdy Podhale, gdzie tradycyjnie wskaźniki bezrobocia są bardzo wysokie, ale standard życia rośnie, głównie dzięki turystom i emigracji zarobkowej. Też tradycyjnie.

Andrzej Martynuska, kierujący Wojewódzkim Urzędem Pracy w Krakowie, najbardziej martwi się o osoby trwale bezrobotne. Zauważa, że stale rośnie grupa ludzi niepotrafiących się odnaleźć na rynku pracy. To – jego zdaniem – bomba z opóźnionym zapłonem.

– Za dwa, trzy lata wyrośnie nam poważny problem społeczny – ludzie uzależnieni od pomocy, mało aktywni. Dziś państwo nie ma za bardzo ani pomysłu, ani środków, by ich wyprowadzić z bezradności – mówi.

Już teraz statystyczny małopolski bezrobotny to kobieta mieszkająca na wsi, bez prawa do zasiłku, długotrwale pozostająca bez pracy i mało aktywna w poszukiwaniu zatrudnienia.



Jak na samochodowej giełdzie

Liczba ofert pracy nie rośnie. Na przykład w listopadzie 2011 r. małopolskim bezrobotnym przedstawiono 3 tys. propozycji pracy, o 33,5 proc. mniej niż w październiku i 26,7 proc. mniej niż w 2010 r. Z drugiej strony rosną wymagania poszukujących pracę. W powiatach urzędach, w pośredniakach, agencjach nie brakuje zainteresowanych, co nie znaczy, że są oni zdeterminowani. Przypominają raczej bywalców giełd samochodowych. Takich, co oglądają, ale zazwyczaj nie po to, by kupić, lecz wytykać sprzedającemu słabość jego towaru.

Wymagania wobec potencjalnej pracy rosną, zarówno jeśli chodzi

Wymagania osób poszukujących pracy rosną, a młode pokolenie chce podjąć zatrudnienie już na studiach

o płace, jak i zakres obowiązków. Rośnie też nieufność wobec pracodawców. W pośredniakach można się nasłuchać wielu opowieści o ludziach, którym nie wypłacono obiecanych pieniędzy, za to praca okazała się cięższa niż to wynikało z oferty.

Nie dziwi zatem, że tylko 2,9 proc. osób zarejestrowanych w urzędach pracy deklaruje aktywne poszukiwanie nowego pracodawcy. Może to także potwierdzać obserwacje socjologów, że rośnie w siłę drugi obieg gospodarczy, w którym żyje się bez kas fiskalnych i podatków. Urząd pracy jest zaś miejscem, w którym załatwia się nie pracę, lecz ubezpieczenie.

Piotr Legutko

Jak wygląda sytuacja na małopolskim rynku pracy?

Jest praca, etatów brak

Z **Andrzejem Martynuską**, dyrektorem Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Krakowie, rozmawia Piotr Legutko.

PIOTR LEGUTKO: W Krakowie od lat notujemy najwyższy w Małopolsce wskaźnik bezrobotnych z wyższym wykształceniem. Jaka jest tego przyczyna?

ANDRZEJ MARTYNUSKA: – Źle sprofilowanie szkolnictwa wyższe. Uczelnie rozwijają kierunki tanie, niewymagające wielkich nakładów, tylko przyszłowiowych sal, tablic i kredy. Takie kształcenie nie jest kosztowne, ale i kwalifikacje, jakie uzyskują absolwenci, są niedostosowane do potrzeb rynku pracy. Mamy w Krakowie mnóstwo ludzi po zarządzaniu, marketingu czy fizjoterapii, dla których nie ma ofert. A jak już są, to się okazuje, że absolwenci nie spełniają oczekiwań pracodawców.

Uczelnie źle kształcą?

– Niestety, zwłaszcza na kierunkach płatnych wytworzyła się taka



– W konfrontacji z wymaganiami rynku pracy znika zadowolenie absolwenta studiów i pojawia się frustracja – mówi Andrzej Martynuska

sytuacja, że student musi otrzymać dyplom, bez względu na umiejętności i wiedzę, bo za niego zapłacił. Wszyscy się w ten sposób oszukujemy, także absolwent, bo jego zadowolenie znika w konfrontacji z wymaganiami rynku, a w to miejsce pojawia się frustracja.

Podziela Pan zatem opinię, że młodzi mają dziś najbardziej pod górkę, poszukując pracy?

– I tak, i nie. Młodzież to grupa bardzo zróżnicowana. Są tu ludzie z wyuczonym genem bezradności, wzmocnionym o spiskowe teorie, że pracy nie da się dziś załatwić bez

koneksji, że wszędzie decydują układy. Niestety, jest to często echo rozmów zasłyszanych w domu. Szkoła zaś tego typu postaw nie eliminuje, a często nawet wzmacnia.

Ale coś z tymi koneksjami jest na rzeczy.

– Spiskowych teorii nie potwierdza inna, dużo liczniejsza grupa młodych ludzi, bardzo zaradnych, racjonalnie podchodzących do życia. To pokolenie już wie, że musi liczyć przede wszystkim na siebie, więc nie czeka na pomoc państwa, na oferty, często podejmuje pracę już na studiach. Dla nas prawdziwym wyzwaniem jest ta grupa bezradnych, niezależnie zresztą od wieku. A jeśli komuś do czterdziestki nie uda się znaleźć żadnego stałego zajęcia, to pomóc mu jest już bardzo trudno.

Jak Pan wytłumaczy fakt, że wskaźniki bezrobocia w Krakowie są bardzo niskie, za to w powszechnym przekonaniu pracy nie ma ogromna rzesza ludzi. Statystyki kłamią?

– Nie kłamią, bo mówią tylko o bezrobociu, które jest deklarowane i rejestrowane. Żeby zostać uznanym za bezrobotnego, trzeba spełniać

kilka warunków, więc nie wszyscy ludzie bez pracy zabiegają o potwierdzenie tego faktu. I na odwrót – nie każdy zarejestrowany jako bezrobotny faktycznie nie pracuje. Wiele osób ma z czego żyć, a rejestruje się tylko po to, by uzyskać dostęp do ubezpieczenia zdrowotnego. To zjawisko generuje szarą strefę. Nie znamy jej dokładnych rozmiarów, ale dyrektorzy powiatowych urzędów pracy w Małopolsce szacują, że ok. 40 proc. formalnie bezrobotnych faktycznie jest zatrudnionych na czarno.

Jest jeszcze jeden aspekt powszechnego przekonania o „armii bezrobotnych”. To kwestia definicji pracy. Dla większości z nas brak etatu to zarazem brak pracy. Tymczasem mnóstwo ludzi osiąga niezłe, stabilne dochody, nie mając formalnej umowy o pracę, tylko np. umowę o dzieło. Coraz częściej używane określenie „umowy śmieciowe” deprecjonuje legalne przecież formy zatrudnienia! Elastyczne umowy bywają, rzecz jasna, nadużywane i stosowane ze szkodą dla pracownika, ale to dotyczy w równej mierze wszystkich form zatrudnienia i samozatrudnienia.

Zakończyła się konserwacja dokumentów w archiwach krakowskiej kurii

Brudnopis na kruchym papierze

Pytanie o kolor oczu Jana Pawła II może wywołać konsternację. Nawet u osób, które bardzo dobrze go znały. Większość odpowie wymijająco, że papież miał „łagodne spojrzenie”. Mało kto wie, że **oczy Karola Wojtyły były zielone!**

Zostało to zapisane w jego pierwszym w życiu paszporcie. Został on wystawiony w 1947 r., tuż przed wyjazdem przyszłego papieża na studia do Rzymu. Obecnie znajduje się w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Wraz z tysiącami innych dokumentów został poddany zabiegom konserwatorskim. Trwające 10 miesięcy prace przy konserwacji i zabezpieczeniu zbiorów archiwum krakowskiej kurii zostały właśnie zakończone. W świeżo wyremontowanej czytelnicy przy ul. Franciszkańskiej 3 można się zapoznać z aktami Karola Wojtyły, a także z jego bogatym księgozbiorem.

Listy jak skarby

Akta Karola Wojtyły znajdują się w 212 fastykułach, czyli specjalnych pudłach używanych przez archiwistów. Oprócz tego w archiwum kurii są 52 tomy kazań i 90 teczek zawierających różne inne dokumenty. To nie tylko rękopisy. Również maszynopisy i listy kierowane do przyszłego papieża. Wszystkie się zachowały, bo Karol Wojtyła listów nie wyrzucał, lecz przechowywał, uważając za bardzo ważne.

W zbiorach archiwum są więc długie listy do intelektualistów, ale też krótkie, pisane prostym językiem. Różnej treści. „Najukochańszy Ojczu, w dniu Waszych Imienin ściele się do Waszych stóp” – pisze w 1970 r. do kard. Wojtyły pani Antonina z Domu Pogodnej Jesieni. „Z czcią całuję Wasze spracowane stopy i Wasze błogosławiące ręce. Ja, biedna, nie mam co ofiarować,

ale co dzień modłę się za Jego Eksceleńcję i proszę pokornie, a to może ostatni rok życia mojego, o maleńką pamiątkę na moją pociechę. Życzę długiego pasterzowania i zdrowia. Proszę o błogosławieństwo i weschnienie za moją grzeszną duszę”.

– Takich listów do Karola Wojtyły jest bardzo dużo. Od wielu różnych ludzi. Nie tylko od księży, także od świeckich. Są też listy od niewierzących, np. z prośbą o rozmowę. Jest list nastolatka, który prosi kard. Wojtyłę o autograf. Austriacki kolekcjoner biskupich wizerunków prosi o portret. W jednym z listów ks. inf. Stanisław Czartoryski z Wawelu zawiadamia o śmierci jednego z polonistów, który był nauczycielem w seminarium. Jest też odpowiedź – list Karola Wojtyły do wdowy z kondolencjami. Korespondencja często była zaopatrywana w dopiski adresata. Żaden nie pozostał bez odpowiedzi – mówi ks. prof. Jacek Urban, dyrektor Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

Rękopis „Miłości i odpowiedzialności”

W jednym z fastykułów znajduje się korespondencja Karola Wojtyły z prymasem Stefanem Wyszyńskim. Wymiana listów – jest ich 180 – między tymi dwoma wielkimi postaciami trwała 40 lat. Ksiądz prof. Urban twierdzi, że w każdym liście biskup, a później kardynał Karol Wojtyła daje odczuć prymasowi, że traktuje go jak ojca.

W archiwum kurii jest też duży zbiór dokumentów kancelarii kurii metropolitalnej związanych z Karolem Wojtyłą z okresu, gdy był biskupem pomocniczym, a później diecezjalnym.

– Nikt wtedy nie wiedział, że Karol Wojtyła zostanie papieżem. Teraz patrzymy więc na te dokumenty z zupełnie innej perspektywy. Papież z Polski już nam się bardzo długo nie przydarzy. Mamy zatem obowiązek dbania o dokumenty związane zarówno z Karolem Wojtyłą, jak i z Janem Pawłem II, a Kraków to miejsce, gdzie tych dokumentów jest najwięcej – mówi dyrektor archiwum.

Cenne dokumenty przed konserwacją były kruche i pożółkłe,

niektóre wręcz brązowe. Sporządzono je bowiem na tzw. kwaśnym papierze. Z tym papierem mamy do czynienia od drugiej połowy XIX w. Dlatego wszystkie dokumenty, gazety z tamtego okresu kruszą się i sypią. Lepszy, trwalszy papier pojawił się dopiero 20 lat temu. Podstawowym zabiegiem konserwatorskim jest więc w tym przypadku odkwaszenie za pomocą tlenku magnezu, według technologii zwanej bookkeeper. Dokonano tego w specjalnej komorze do odkwaszania archiwaliów, która znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej.

W zbiorze akt Karola Wojtyły są też odnalezione w czasie prac konserwacyjnych nieznane wcześniej dwa młodzieńcze wiersze Karola Wojtyły, a także pojedyncze rękopisy i maszynopisy utworów literackich przyszłego papieża. Jest tam m.in. rękopis książki „Miłość i odpowiedzialność”, którą młody biskup Kościoła katolickiego pisze – piórem lub ołówkiem – dla młodzieży, studentów, młodych małżeństw. Zwraca w niej uwagę, że miłość to przede wszystkim odpowiedzialność za drugą osobę. „Niech książkę tę przyjmą od nas ci wszyscy, których życie zmusiło nas do jej napisania. Niektórzy są nam doskonale znani i bliscy, a inni nieznani, lecz również bliscy. Z wszystkimi łączy nas poczucie odpowiedzialności za miłość” – tak w oryginale brzmi dedykacja autora. Przeglądając rękopis, widać, że każda kartka jest opatrzona jakąś łacińską maksymą, zawołaniem. Na wielu stronach są dopiski, objaśnienia, zmiany. Każda zmiana ma swój numer.

W czytelnicy Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie można też korzystać z bogatego, bo liczącego 1139 pozycji księgozbioru przyszłego

papieża. Są to książki, których biskup, a później kardynał Wojtyła używał przy pisaniu kazań, wystąpień, wykładów czy innych prac naukowych. Księgozbiórów, nawet znanych osób, zazwyczaj nie przechowuje się w archiwach. W tym przypadku, ze względu na wyjątkowość postaci, postanowiono zadbąć nie tylko o dokumenty związane z nowym polskim błogosławionym, ale również skatalogować należące do niego książki.

Codziennosc czterech wieków

Ksiądz prof. Jacek Urban zwraca uwagę, że w czasie prac konserwacyjnych zabezpieczono również ważne dla kultury i historii narodowej brudnopisy do Akt Officialiów i Episcopaliów Archidiecezji Krakowskiej oraz akta kard. Adama Sapiehy. Pierwsze z nich to 80 woluminów, w historycznych oprawkach, zawierających tzw. brulionowe wersje dokumentów powstających na przestrzeni czterech wieków w kancelarii biskupów

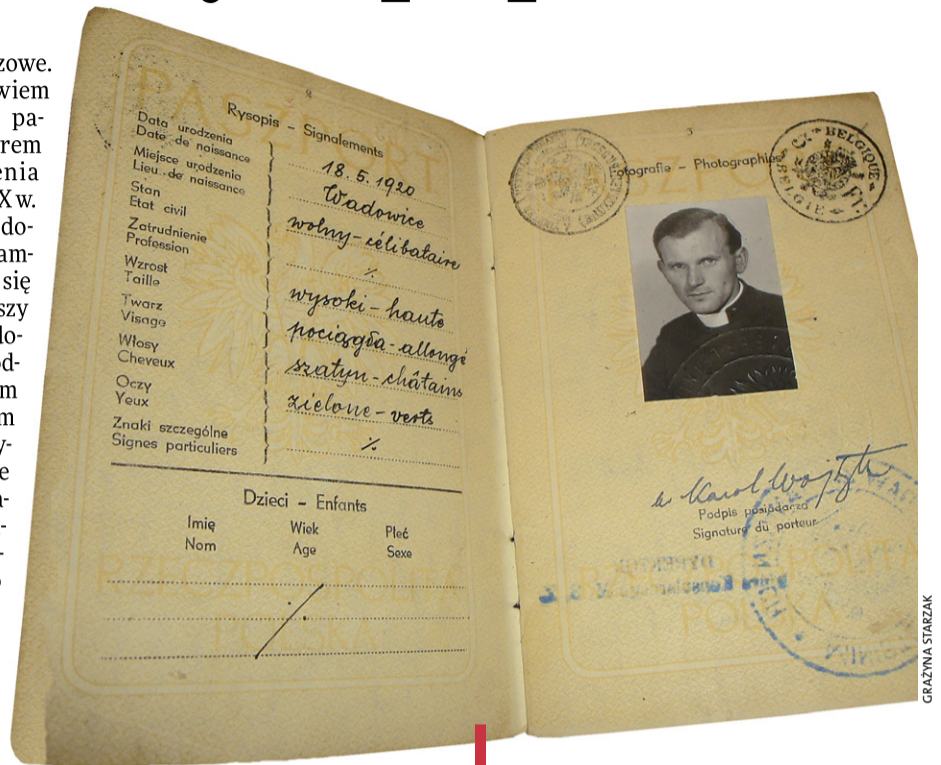
Karol Wojtyła otrzymał pierwszy paszport tuż przed wyjazdem na studia do Rzymu

krakowskich. Druga grupa to akta obrazujące codzienne czynności hierarchów. Rękopisy te obejmują lata od 1466 do 1797. Są ilustracją obowiązujących wówczas aktów prawnych wynikających z władzy administracyjnej i sądowej krakowskich biskupów.

– Wartość naukowa brudnopisów polega na tym, że można tam znaleźć bardzo ciekawe dla badaczy fragmenty, które nie znalazły się w dokumencie końcowym – mówi ks. prof. Urban.

W opinii specjalistów, dokumenty te są nieocenionym, niekiedy jedynym źródłem dla badaczy historii państwa i Kościoła. Ich konserwacja i zabezpieczenie były możliwe dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zbiory będą prezentowane na okolicznościowych wystawach. Już dziś są udostępniane archiwistom i badaczom poszukującym informacji dotyczących dziejów kraju, Kościoła i archidiecezji w czytelnicy archiwum krakowskiej kurii przy ul. Franciszkańskiej 3.

Grażyna Starzak



GRAŻYNA STARZAK

Trwają prace przy budowie Panteonu Narodowego

Na urodziny ks. Skargi

Nowe odkrycie

Z ideą wystąpił prof. Franciszek Ziejka, były rektor UJ, przewodniczący Społecznego Komitetu Odbudowy Zabytków, który wskazał na podziemia kościoła św.św. Piotra i Pawła. Inicjatywę wsparli rektorzy krakowskich uczelni publicznych, naukowcy Polskiej Akademii Umiejętności, władze miasta i archidiecezja krakowska. Naukowcy Akademii Górniczo-Hutniczej, Politechniki Krakowskiej i Uniwersytetu Jagiellońskiego przebadali krypty pod świątynią.

– Wyniki badań geologicznych i geodezyjnych są pozytywne,

a archeologicznych rewelacyjne. Za pomocą specjalistycznych kamer, oprócz przewidywanych przestrzeni podziemnych, w prezbiterium kościoła odkryto trzy nowe pomieszczenia podziemne – opowiada prezes fundacji. Dlatego przewiduje się połączenie ze sobą krypt sąsiadujących w podziemiach pod ołtarzem głównym.

Kup cegielkę

Druga część panteonu powstanie w miejscu obecnego wirydara, z którego wyprowadzono

do Krzeszowic 12 VIII-wiecznych zniszczonych figur świętych (dawnie stojących przed kościołem). W sumie obszar podziemny pod świątynią i tuż obok jest większy niż na Skałce (ok. 800 mkw.) i będzie służył przyszłym pokoleniom. Na pytanie, ile to będzie miejsc pochówków, nikt nie umie odpowiedzieć. Prezes Marek Wasiaś zapewnia jednak, że pierwszy etap budowy, czyli udostępnienie sześciu krypt panteonu, ma nastąpić 27 września 2012 r., w 400. rocznicę śmierci ks. Piotra Skargi, spoczywającego w podziemiach

świątyni przy ul. Grodzkiej. Jesienią tego roku zostanie też powołana kapituła z Prezydentem RP na czele, decydująca o pochówkach.

gorzej jest z finansową częścią realizacji projektu (całość ma kosztować od 40 do 50 mln zł), dlatego fundacja apeluje do społeczeństwa o poparcie misji tworzenia panteonu poprzez kupowanie specjalnych cegiełek: złotych, srebrnych i brązowych. Można je kupić w siedzibie fundacji przy ul. Kanoniczej 14.

Ewa Kozakiewicz

Wystawa koncepcji architektoniczno-budowlanej panteonu w Bibliotece Głównej Pracowników Nauki Uniwersytetu Rolniczego ma przypomnieć, że społeczne zobowiązanie nie umarło.

Nasz panteon ma być kontynuacją Skałki, stać się miejscem pochówku wybitnych ludzi sztuki, kultury i nauki, niezależnie od ich poglądów politycznych, społecznych i wyznawanej wiary – przypominał ideę budowy nekropolii Marek Wasiaś, prezes Fundacji Panteonu Narodowego, założonej w maju ubiegłego roku.

Na
marginesie

felieton

PIOTR LEGUTKO

piotr.legutko@gosc.pl

Wróg u bram

Prezydent Jacek Majchrowski nie myśli o emeryturze. W wywiadzie dla „Dziennika Polskiego” po raz pierwszy otwarcie wspominał o możliwości kolejnej reelekcji. Dotąd zapewniał, że trzecia kadencja będzie jego ostatnią. Teraz, w ogniu walki z kryzysem i opozycją, daje nam do zrozumienia, że nie chce, ale pewnie będzie musiał. Bo jak nie on, to kto? Ta deklaracja zelektryzowała radnych PO, którzy wyraźnie pogubili się w głosowaniach nad budżetem. Nie mogą pomóc miastu, chcieli przynajmniej zaszkodzić prezydentowi. A wyszło odwrotnie. Profesor Majchrowski jest politycznym singlem, izolowanym i zwalczanym przez dwie główne partie, choć w tej kadencji na pewno bliżej mu (z wzajemnością) do Prawa i Sprawiedliwości. Z tej niewątpliwie słabości, bo przecież bez poparcia radnych nie można skutecznie rządzić, prezydent uczynił swój największy atut, a zarazem alibi. „Chciałbym dobrze, ale mi nie dają” – kolejny rok mówi krakowianom. Konsekwentnie prezentuje się w zestawieniu: oni politycy – szkodnicy i ja, samorządowiec, zajmujący się konkretną robotą. I co tu kryć, „oni” dostarczają mu wciąż nowej amunicji do tej gry. O czym się dziś mówi w Krakowie? Nie o tym, że brakuje pieniędzy na podstawowe rzeczy, a światła uliczne w ramach oszczędności trzeba gasić, gdy jeszcze ciemno. Tematem numer jeden są festiwale, które chcą nam zabrać radni PO. Protestują twórcy z całego świata, na trwogę biją media.

Tak się robi politykę. Bo prezydent miasta, zwłaszcza takiego jak Kraków, jest politykiem, choć wciąż się od tego odżegnuje. „Rura kanalizacyjna nie ma wymiaru politycznego” – powtarzał przed laty prezydent Poznania Wojciech Szczęsny Kaczmarek. „Sama rura w zasadzie wymiaru politycznego nie ma, jednak już to, dokąd ją poprowadzić, jest najczystsza polityką” – odpowiada Jarosław Flis, socjolog z UJ zajmujący się od lat obalaniem mitu o apolityczności prezydentów polskich miast. Ich praca składa się bowiem z nieustających politycznych wyborów. Niewątpliwie Jacek Majchrowski jest zręcznym dyplomatą i błyskotliwym politykiem. Stał się wręcz specjalistą od wygrywania kolejnych bitew z radnymi. Tyle że są to zwycięstwa pyrrusowe. Odnosi je, nie budując większościowych koalicji wokół swoich projektów, lecz rozgrywając lokalnych polityków. „Partijnictwo” to jeden z jego ulubionych epitetów, jakimi określa sposób ich myślenia. Jemu taki antypartyjny wizerunek pomaga, ale miastu nie służy.

Klasycznym przykładem owego „niesłużenia” są oskarżenia skierowane przeciw politykom PO, którzy mają ponoć misterny plan, by przy okazji głosowania nad absoltorium za 2011 rok doprowadzić do referendum i odwołania obecnego prezydenta. Jacek Majchrowski ujawnia publicznie tę „intrygę”, zamiast przedstawić radnym konkretną wizję wyjścia z trudnej sytuacji. Decyduje się na atak wyprzedzający, a powinien przedstawić ofertę zawieszania broni, bo wróg (kryzys) u bram. Przed krakowskim samorządem bardzo trudne tygodnie. Do podjęcia wiele niepopularnych, ale niezbędnych decyzji. Pozostaje mieć nadzieję, że prezydent nie tylko weźmie za nie odpowiedzialność, ale i wykorzysta swój polityczny talent do pozyskania dla nich niezbędnej większości w radzie.

Spuścizna po ojcu Adamie Studzińskim zostanie zaprezentowana w Muzeum AK

Dzielny kapelan

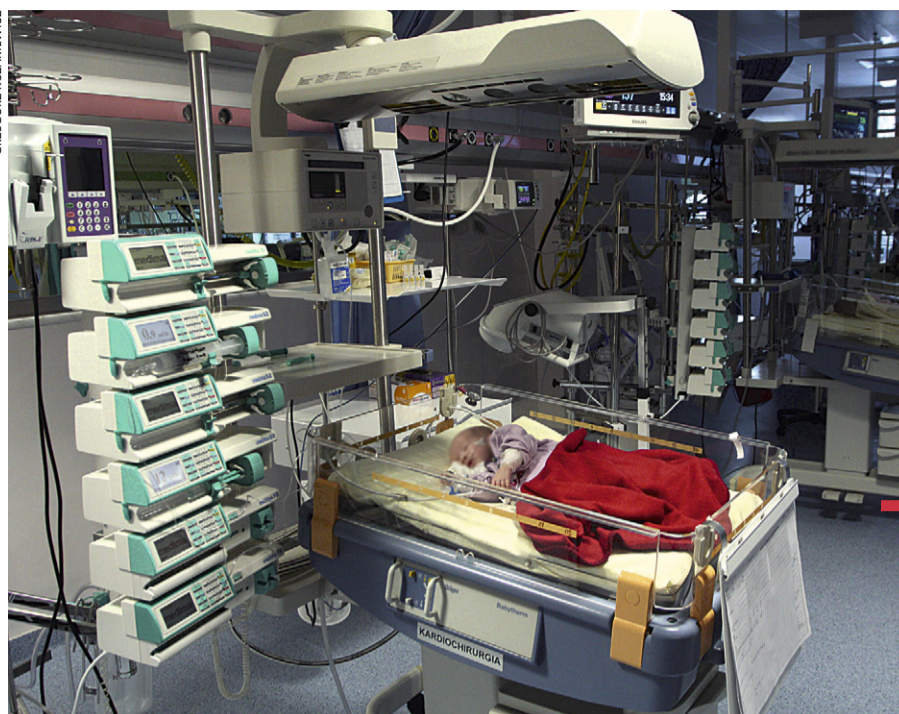
Ponad 600 pamiątek po legendarnym kapelanie spod Monte Cassino i duchowym opiece wielu pokoleń polskich weteranów wojennych po 1945 roku wzięto w depozyt od krakowskiego klasztoru oo. dominikanów Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila”, przygotowujące nową ekspozycję stałą.

Są wśród nich m.in. przedmioty liturgiczne, książki, zdjęcia, elementy umundurowania polowego z czasów jego służby w II Korpusie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

– Ojciec Adam to jedna z najpiękniejszych postaci, jaką może pościć się powojenny Kraków. Był

nie tylko dzielnym kapelanem wojskowym w trakcie kampanii włoskiej korpusu gen. Władysława Andersa, ale także troskliwym duszpasterzem wszystkich podwawelskich środowisk kombatanckich: od legionistów Józefa Piłsudskiego (na organizowane przez niego spotkania opłatkowe regularnie przychodził metropolia krakowski kard. Karol Wojtyła), przez żołnierzy 1920 i 1939 r., weteranów Armii Krajowej i PSZ na Zachodzie, aż po działaczy poakowskiego podziemia niepodległościowego i antykomunistycznych środowisk z epoki PRL, a także wiernych Bogu i Polsce harcerzy – mówi zastępca dyrektora Muzeum AK Tadeusz Żaba.

Jerzy Bukowski



W nowym oddziale intensywnej terapii mali pacjenci są otoczeni najlepszą opieką prof. Skalskiego i jego zespołu kardiochirurgów

W USD w Prokocimiu powstanie najnowocześniejsza sala hybrydowa

Małe serce na wielkim ekranie

– Nasze marzenie można porównać do marzenia kogoś, kto ma dobre auto, ale to, co ma najcenniejszego na świecie, chciałby wozic w najwyższym komforcie.

Dla nas najważniejsi są mali pacjenci.

Przez trudną drogę do zdrowia chcemy ich przewozić najlepszym „samochodem” – mówi prof. Janusz Skalski.

Taka sala to dla pacjentów rzecz bezcenna. – To droga „zabawka” (jej koszt to ok. 8 mln zł), ale nie robimy tego dla siebie. Pracując w takiej sali, lekarze czują nawet pewien dyskomfort, bo muszą dodatkowo zabezpieczać się przed promieniami rentgenowskimi. Jest jednak potrzebna, a korzyści, jakie daje chorym, są ogromne. Dzięki wykorzystaniu w naszej pracy sali hybrydowej przeżyje wielu pacjentów z tych, którzy w zwykłych (choć bardzo dobrych!) warunkach mieliby mniejsze szanse. Operacje i czas rekonwalescencji będą trwały krócej, a – co najważniejsze – będą wiązać się z dużo mniejszym cierpieniem. Cierpienie jest wpisane w kardiochirurgię, ale my chcemy je zminimalizować – tłumaczy prof. J. Skalski, kierownik Kliniki Kardiologii Dziecięcej Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Prokocimiu.

Jak na filmie

Sala będzie wyposażona w skomplikowaną aparaturę, dającą możliwość połączenia dwóch metod – chirurgii z klasycznego otwarcia klatki

piersiowej z małoinwazyjną kardiologią wewnątrznaczyniową.

– Musimy np. dotrzeć do peryferyjnych odcinków tętnicy płucnej, czyli dostać się do wnęki płuca. To bardzo trudny zabieg, a zniszczenia mogą być dużo większe niż przypuszczamy. Pamiętajmy, że mówimy o dzieciach i to małych! W sali hybrydowej wszystko, do czego trudno się dostać, zostawiamy, bo możemy to zobaczyć na wielkich ekranach – bardzo precyzyjnie, w powiększeniu i obrazie przestrzennym, dwupłaszczyznowym. Dzięki temu chirurg przekłuba się przez naczynia, które za pomocą różnych urządzeń poszerza, zamyka lub udrażnia. Wszystkim steruje komputer, który ustawia nawet stół operacyjny – wyjaśnia prof. Skalski, nazywany „wielkim człowiekiem od małych serc”.

Będzie więc tak, jak na zagranicznych filmach, bo choć w Polsce jest 5 sal hybrydowych (dla dorosłych pacjentów) i jedna dla dzieci (w warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka), to – jak zapewniają specjaliści – nigdzie nie ma jeszcze tego, o czym marzą w Krakowie. Powód jest prosty – ogromny i szybki rozwój techniki.

Lekarze z USD starają się więc o granty naukowe. Czy uda się je zdobyć, okaże się na wiosnę. Wtedy będzie jeszcze potrzebny finansowy wkład własny szpitala i pomoc wielu darczyńców o hojnych sercach, by za rok móc cieszyć się, że marzenie się spełniło.

Ukłony dla sponsorów

W 2008 r. prof. Skalski ogłosił, że chce powiększyć i wyremontować oddział intensywnej terapii, bo 10 stanowisk (nazywanych elektronicznymi kombajnami) to stanowczo za mało, by skutecznie pomagać coraz większej liczbie dzieci rodzących się z poważnymi wadami serca. Teraz łóżek jest 18. Wyremontowany został też blok operacyjny, a obecnie trwa remont oddziału,

na który mali pacjenci będą trafiać po opuszczeniu OIOM. Ukłonem w stronę darczyńców stały się Wiedeńskie Koncerty dla Małych Serc, czyli występy artystów z Wiener Solisten.

– Kwota, jaką zebraliśmy dzięki koncertom (m.in. podczas licytacji obrazów i rzeźb) oraz z różnych datków, przekroczyła milion. Chciałbym w tym miejscu szczególnie wyróżnić Fundację Radia Zet, Fundację TVN „Nie jesteś sam” (pani Bożena Walter okazała nam naprawdę wielkie serce), Fundację im. Martusi Korzeniowskiej, która na zakup jednego stanowiska na intensywnej terapii przekazała aż 265 tys. zł i panią Karolinę Witek, która zawsze o nas pamięta – opowiada szef kliniki. – Czasem nawet nie liczyła się wysokość kwoty, ale sam gest. Gdy zepsuło się bardzo ważne urządzenie – niedrogie, kosztujące tylko 8 tys. zł, ale akurat nie mieliśmy tyle – wystarczył jeden telefon. Pani Witek błyskawicznie rozwiązała problem. Zaczęli nas wspierać także bardziej zamożni rodzice ciężko chorych dzieci. Pieniądze na rozbudowę OIOM otrzymaliśmy również z Ministerstwa Zdrowia. Wszystko to, co udało się zrobić, nie byłoby jednak możliwe bez wysiłku dyrektora szpitala doc. Macieja Kowalczyka. Ja tylko przyłożyłem do tego rękę – dodaje skromnie.

Gdy rozpoczynał pracę w Prokocimiu, cieszył się, że jego zespół tworzą świetnie wyszkoleni kardiochirurdzy. Teraz może się poszczycić zespołem lekarzy, którzy potrafią przeprowadzić każdą, nawet najbardziej skomplikowaną operację i których prace naukowe zdobywają najważniejsze wyróżnienia.

– To klinika na światowym poziomie. Walczymy o każde dziecko. Operujemy także tych pacjentów, którzy w innych krajach byłiby skazani na śmierć. U nas przechodzą ciężkie operacje i wychodzą ze szpitala. Żyją – podkreśla prof. Skalski.

Monika Łącka

Strażacy dali lokal, a rodzice zapewnili dobre jedzenie, żeby dziewczęta ze scholki i chłopcy z liturgicznej służby ołtarza **świetnie się bawili na niedawnej zabawie karnawałowej.**

Zabawa odbyła się w remizie OSP Zakrzów, która jest położona najbliżej kościoła. Jednak w granicach parafii znajdują się także miejscowości Stronie i Leśnica. – W Stroniu też działa jednostka OSP. Współpraca układa się znakomicie – zapewnia ks. Krzysztof Kopeć, który proboszczem w tej parafii jest od ponad roku.

Ks. wikary Jarosław Warzecha kilka razy w roku zabiera dzieci i młodzież na dni skupienia. Ostatnie odbyły się w pięknie położonym domu rekolekcyjnym w Zembrzycach. Wzięło w nich udział ponad 60 osób.

Paczka dla Tanzanii

Kapłani mają kontakt z najmłodszymi parafianami podczas katechezy w dwóch szkołach – w Stroniu (podstawówka) i Zakrzowie (gimnazjum).

– Samorząd jest otwarty na współpracę, wspomaga różne inicjatywy, które służą naszym dzieciom i młodzieży – cieszy się ks. Krzysztof. W gimnazjum działa Szkolne Koło Caritas, prowadzone przez katechetkę. W harmonogramie spraw, które chcą podjąć członkowie koła w ciągu roku, nigdy nie brakuje akcji związanych z paczkami świątecznymi. Wolontariusze mają także podopiecznego w Tanzanii, którego wspierają poprzez różne inicjatywy. Ponadto na terenie parafii działa bardzo prężnie Ośrodek Rekolekcyjno-Wypoczynkowy Caritas Archidiecezji Krakowskiej.

Kościół przeniesiony

Przed wspólnotą parafialną poważne wyzwanie – remont dachu na kościele i na wieży. – Mamy już wszystko gotowe do rozpoczęcia prac, które ruszą być może w kwietniu – mówi ks. Krzysztof.

W ostatnim czasie udało się zmienić w kościele ogrzewanie na nawiewowe, zasilane gazem. Wśród niedawnych inwestycji trzeba również wymienić 60 miejsc parkingowych,



Parafianie podczas misji świętych przygotowali się na peregrynację obrazu Jezusa Miłosiernego i relikwii bł. Jana Pawła II i św. s. Faustyny

zrobić remont ogrodzenia wokół kościoła i cmentarza. Odrestaurowano także figurkę św. Anny, która stoi na miejscu starego drewnianego kościółka. Został on przeniesiony na zakopiańską Harendę. Jego fundatorem (za datę wybudowania – przy lokacji wsi – przyjmuje się rok 1327) za panowania króla Władysława Łokietka był książę Władysław Oświęcimski, znany z wielkiej pobożności.

Kult św. Anny jest w Zakrzowie bardzo rozwinięty. Emerytowani górnicy ufundowali dla parafii specjalne urządzenie do odświeżania i zasłaniania obrazu z fanfaradą (nagranymi dźwiękami trąb), podobną do tej, jaką mają ojcowie paulini na Jasnej Górze.

Od pokoleń do Zakrzowa na uroczystości odpustowe ściągali rzesze wiernych z okolicznych miejscowości, tak jest zresztą do dziś.

PANORAMA PARAFII pw. św. Anny w Zakrzowie

Fanfarada od górników



Stużba liturgiczna i dziewczęta ze scholi modlili się na dniach skupienia w ośrodku rekolekcyjnym w Zembrzycach

Duchowni po ostatniej wizycie duszpasterskiej zgodnie twierdzą, że parafianie są żywo zainteresowani tym, co dzieje się w kościele i wokół niego.

Parafianie chętnie pielgrzymują. W zeszłym roku członkowie róż-

różańcowych nawiedzili sanktuarium maryjne w Limanowej oraz Pasierbcu. Ks. Krzysztof przypomina także pielgrzymkę do Rzymu i Watykanu, z okazji beatyfikacji Jana Pawła II, która odbyła się 1 maja 2010 r.

Jan Głabiński

Modlą się za dzieci

Niedawno wierni przeżywali uroczystość peregrynacji kopii obrazu Jezusa Miłosiernego i relikwii bł. Jana Pawła II. Konkretnym efektem peregrynacji w parafii św. Anny było powstanie 10 róż różańcowych rodziców, do których należy około 200 osób. – Rodzice modlą się za swoje pociechy. Polecają zwłaszcza trudne, wychowawcze sprawy, a tych dzisiaj, jak wiemy, nie brakuje – mówi ks. Krzysztof.

Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA:
8.00, 9.30, 11.00, 16.00
(maj, czerwiec, październik).

W DNI POWSZEDNIE:
7.00 (dni parzyste),
17.00 (dni nieparzyste;
latem o 18.00).

ADRES: Zakrzów 98,
34-145 Stronie, tel. (33) 879 74 96.

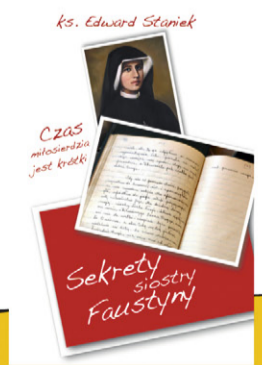
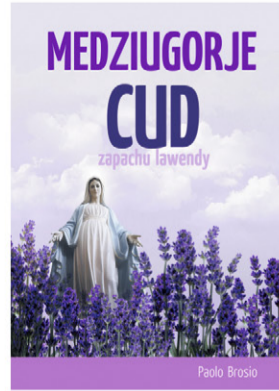
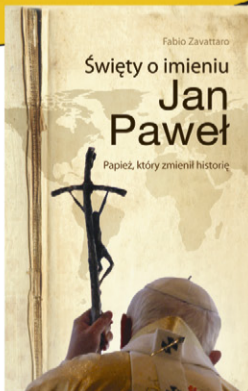
WITRYNA INTERNETOWA:
www.zakrzow.diecezja.pl.



■ R E K L A M A ■

Szczególnie polecamy:

WYDAWNICTWO
ŚW. STANISŁAWA BM



www.stanislawbm.pl tel. 12 429 52 17